

c z y t a j b u r z b u d u j

c z y t a j b u r z b u d u j

andrzej dąbrowka

**coś
o niczym**

WATERPAST
olsztyn 2004

copyright © 2004 by Andrzej Dąbrowka
wszelkie prawa zastrzeżone
wydanie pierwsze

ISBN 83-89447-14-2

WATERNET
tel. 0504 875 956

pozycja czwarta serii: czytaj burz buduj

Co będziemy robili? (piosenka kropel wody)

Gdy nas wychluśnie ciepłe morze
i wciągnie nas wdech słodkich rzek

chór zwinnych rozigranych
słonawych kropel
popłynie głębią nurtu
w skrzelach ryb
we włosach syren i trytonów

będziemy nieść z miejsca na miejsce małe rybki
spławiać tratwy, lepić garnki
zwilżać ustniki trąbek
wymywać z oczu szkodliwą sól
zwalczać ogień do ostatniej kropli
poić pola, krowy i suche stepy miast

fale rozdziela się po drodze
aż w końcu każda z kropel
będzie rzeźbiła własny strumyk

najczulsze z nich rozplaczą się w ogrodach
bagien, stracą smak, zgubią rytm krwi
na łóżach płaskich łąk

najtwardsze zuchy fruną w góry
zmieniają się w szklane strzały
i będą się przebijać wskroś i wzwyż

i jeśli góry ich nie złapią
i nie osłepią gdzieś pod ziemią
a innych, zaplątanych pośród drzew
nie zeżrą, nie wychłpcą ich korzenie

każda kropla dojdzie do swego działu wód
tam się spotkają, by napęłnić jedna drugą
albo by tylko się zaledwie musnąć
minąć
wyschnąć

tam na każdego czekać będzie jego czółno

I co zrobimy wtedy?

jedni wcześniej niż inni
jedni z podniebnych szczytów
inni z pachnących łąk

czółno za czółnem
odpłynie zimna powódź
niosąc ławice pustych łupin
które ziemia wydycha morzu

październik 1999

Pary

I

Dlaczego z osób całkiem różnych tworzą się czasem pary?

Osobom różnym w parze łatwiej
wzajemnie sobą się interesować
nawzajem uzupełniać
błyszczeć swą szczególnością

Ale wrażliwi na odmienność muszą ją wciąż znajdować
a nie znalazłszy, będą się rozglądać
w poszukiwaniu wyraźniejszych różnic

Pielęgnujący swą odmienność ryzykują
że druga strona przestanie ich poznawać
i zaczną szukać kogoś, kto aż tak bardzo się nie różni

II

Pary – co nie mniej dziwne – tworzą też podobni

Ludziom podobnym idzie się w parze trudniej
– z deszczu objawień bliskiej, takiej samej duszy
w oparze dezorientacji, gdy oko myli bezlik

Przestają się wyróżniać z tła i w końcu
nie wiedzą, co takiego jedno widziało
w drugim

Póki im nie jest wszystko jedno, na co patrzą
pary te pragną ożywczych pokus poróżnienia
które z radością pokonują

III

I wreszcie, pary tworzą nawet ludzie, którzy nie są
ani specjalnie różni ni podobni, lecz tacy sobie
– jedno jest jakieś takie, a drugie takie jakieś

Życie tych ludzi nie jest proste: muszą być
sobą nie wiedząc czym się różnią

Nie oglądając się a wciąż zerkając
na siebie, za siebie i przed siebie
muszą wychować dzieci na porządnym ludzi

Życie zlatuje im nie wiedzieć kiedy
i ani się obejrzą
a jedno z nich umiera
i drugie nie wie które to umarło

lipiec 2002

Chustka

Co stanie się z chustką
którą łapczywy wiatr odplącze kobiecie

Najpierw będzie ją niósł pod niebo
w euforycznym tańcu
całując wszystkie policzki tiulu

Potem ją rzuci na dach starego domu
będzie mokła w słodkim i słonym deszczu
tuląc się do żywego mchu
nim słońce nie porwie jej do lotu

Znów będą sobie ja przywłaszczać
wrywać z rąk
Zefir i Eurus
Notus i Boreas

Aż kiedyś w środku tej zabawy
zawiśnie na cierniowej koronie krzewu

Przechodzień nocą będzie ją podejrzewał o kobiecość
i do niej nie przemówi

I jeśli nie krzyknie całym swoim światłem
aż ją dostrzegą i zabiorą dzieci

Podrze się
splącze
zszarga
skurczy

25 stycznia 1989

Czapka

na kołku wisi czapka
a gdzie chłop

ktoś ją powiesił na tej resztkę płotu
na łące za wsią

chłop jak to chłop
odwiesił dla ochłody
cisnął o ziemię w gniewie
zapomniał, znalazł sobie inną

spadła mu z głowy, gdy
zrzucił go z grzbietu
koń, który się pobrykał

a teraz wisi tu i wisi
już ją poznają wróble
leć z nami - gwizdzą lekkoduchy

kto ją zobaczy, śmieje się
i mówi: O
chłop ją zostawił

przegląda się w niej księżyc
gdy ją skrywa
cień czegoś większego

no zbladła, lecz jest za to
czysta jak rzeka mgły
która opływa ją nocami
i wypłukuje z niej
zapachy jego włosów
smak jego czoła

ślad zdejmowania i wkładania

i gdyby ten chłop po nią wrócił
zanim zagnieździ się w niej pająk
jeszcze by
pasowała mu na głowę

*marzec-kwiecień 1999
(dzięki Mariuszowi)*

Jeden but

I

Na schodach leży but bez pary.

Wymknął się ze zbyt pełnej lub dziurawej torby
nie chcąc się jeszcze teraz przeprowadzać.

Nie leży, ale stoi, jakby się bał
idąc po schodach rozlać
to, co wypełnia go po brzegi:
te żywe ślady wciąż ruchliwej stopy,
która gdzieś sobie teraz poszła.

Przystało naraz mieć znaczenie,
czyj jest, czy jest
wciąż czysty, czy znów brudny
jaki ma kształt i kolor
czy jest na lewą, czy na prawą nogę,
czy stopa była męska czy kobieca
stara czy młoda
– nieważne jest, czy był
troskliwy czy uwierał,
i tak już będzie, póki się nie znajdzie tamten
drugi.

Jeśli go zgubił ten, co tu zamieszkał,
może go zauważy schodząc w dół.
Gorzej, gdyby wyjechał
bo któż wraca po jeden but
w dodatku taki
co już niejedno przeszedł.

II

Właśnie: stoi tu, ale jakby trochę szedł
bo but stojący zawsze jest gotowy
ruszyć w tę stronę, w którą się kieruje.
W tej gotowości jest początek ruchu.

Lecz dokąd taki jeden but może zająć sam?
Zaraz się potknie i przewróci
nie wiedząc czy ma iść
lewą czy prawą
stąpać po męsku czy po kobiecemu
tupać z młodzieńczym ogniem
czy człapać jak stary trep.

Jeżeli tamten brakujący
nie da swojego kroku
– ten jeden nie przeskoczy sam
dwu stopni.

Tak, wtenczas dopiero,
gdy stanie przy nim tamten drugi
– wstąpi weń
nowe życie.

*marzec 2000
(na przeprowadzkę Artura)*

Jabłko

I

Poszły spać jeże
które w letnie noce
drażniły czujne psy w ogrodach

Kto miał odlecieć do cieplejszych krajów
ten odwędrował.
A kto do zimnych – już tam jest.

Tylko uparte jabłko na kronselce
nie odlatuje i wciąż nad nią krąży.

Trudno się jednak dziwić, że nie odlatuje.
Jeśli się wisi tak wysoko
poza zasięgiem drabin
to czyż potrzeba jeszcze dokądś latać?

Oparło się październikowi
drwi z listopada
przetrwało żniwa, pluchę i przymrozki

Szybkuje dumnie żółte
wykpiło się żarłokom
zapchawszy wszystkie gęby liśćmi
już się nie musi bać robaków ani os

II

Było ich najpierw kilka
tych, co nie nadążyły
szybko żółknących, a ciągle niedojrzałych

Całe tygodnie były grupką
nadętych złotych rybek
w pustym akwarium

Najpierw jabłonka utraciła liście
a jej gałęzie przestawały
niekiedy istnieć.

Pozostawione same sobie
jabłka zastygły samoistnie
jakby nie były cięższe od powietrza

O późnym zmroku wyglądały
jak konstelacja chłodnych nieruchomych planet
porzuconych przez zagasłe słońce

III

Przetrwało tylko jedno.
Ale nie bądźmy dziećmi
Ono musi kiedyś do końca się wymyślić
Nie może tak trwać bladożółte
Zbyt wiele przyczyn się sprzeciwia

Prawda, w mnogości przyczyn jest
niepewność, co zaważy, i nadzieja
na przemknięcie się między ciosami

Coś w końcu jednak się wydarzy i nie będzie to
zwyczajny fakt
jarmarczne widowisko –
że dziobnie głodny gawron
lub trąci nosem niuchający wiatr
– i koniec pieśni

My tego nie będziemy widzieć
nie będzie to galop koni Odyna
lecz odwrót

wyciszenie

wyczyn bezruchu równowagi

Nie wiemy co to będzie –
nic nie znaczący walor grudniowego słońca?
dreszcz niesłyszalny szronu
matowy szepc deszczu kryształów
szklany miecz

Nie wiemy jeszcze co, ale
coś wędrownego
sprawi, że to ostatnie jabłko

w końcu jednak zerwie się
do lotu

listopad 2000

Odkrycie klimatyczne

W zimie jest zimno
ponieważ dużo ludzi kaszle
z tego się skłębia mokry wiatr,
który opluwa mgłami niebo
a ono kicha na nas zimną mżawką

Zimno? cóż w tym dziwnego, skoro nikt nie śpiewa
wszyscy patrzą spod szronu brwi, podchodząc
skrzypią z chrzęstem i częstują nas
lodem policzków, nosów, rąk
a co cieplejsze miejsca głęboko
przed nami ukrywają

W zimie najbardziej cierpną z zimna matki
gdyż synowie nie noszą czapek
i z głów im pada śnieg

listopad 1999

Śnieg

I

Czy ktoś na zimę czeka? Tak
zlatują się i tu zimują
grajkowie z bardziej zimnych krajów
żeby w szpalerach bieli ciepło witać
stoików w przewiewnych kapeluszach
gdy się powytaczają z bladej ziemi
na kształt piętrowych grzybów

Lecz tamtych śpiew nie wzrusza. Każdy się ma
za Alfę i Omegę, bo zwęza się ku głowie,
i nosi na niej Ω . Choć zamarli
jakby przerwali pracę, by posłuchać,
to słyszą tyle, co te garnki. Cóż, boją się jak ognia
wylewnych deszczów, dwuznacznych dyszeń wiatru,
nawet krytyki czystego śniegu,
a w trosce o swój bezcenny nos
nie chcą się do nikogo zbliżyć
i nigdy jeden drugiego nie pokocha
zresztą nie mają rąk

Więc tylko są: wlepiają węgle oczu
w gęstwę półcieni i czekają
na wróżby zórz

Czy już, już dziś

II

Niebo Gwiazdziste nade mną
i Śnieżna Kula we mnie

kim jest ten drugi obok mnie, co też ma głowę z nosem,
brzuch i jeszcze jeden brzuch

a może byłoby nam zimniej
gdybyśmy stali bliżej siebie

czy zdążam do tych drzwi, które
otwiera lub zamyka ktoś kolorowy

ci kolorowi są bez nosów, a
zamiast drugiego brzucha mają ruch

czy kto ze śniegu powstał
w śnieg się obróci

III

Nie dziś to jutro, lub kolejny dzień
odpowie na niektóre z tych palących pytań

Upłynie ostatnie pokrzepienie mrozu
grajkowie wrócą do chłodniejszych krajów
a nowi, co przylecą, komu innemu będą śpiewać
inne melodie

Pierwszy odpadnie nos
którego strzegły oczy w głowie
zresztą już wyplakane

Trzeba go podnieść, ale próbę
schylenia się, czy kroku, kończy
groźne klęknięcie
po którym nie ma na co wstać

To będzie szczęście gdy się uda
utrzymać przy tym podniesioną głowę
wtedy nie stoczy się z niej nakrycie
i ją ocali swoim cieniem
podczas gdy resztę
zacznie wsysać ziemia
która kiedyś wydała ich na świat

Będą powolnym deszczem spadać tam w las korzeni

A gdy już wokół nie zostanie żaden ślad
wtedy ostatnią garstkę, co przetrwała
w stanie skupienia, skryta w głowie
wysączy kępka trawy
i tylko jej najlżejsza część
uleci
przez dziurę w kapeluszu

grudzień 1999

Ręka

I

Ręka nie umie pisać
ręką się pisze tak jak chodzi się na szcudłach
ale to nie jest naturalne

Uczymy rękę pisać lecz
nie to jest jej pisane
choć latami ją zmuszają by ćwiczyła
skurczona, to ktoś po niej
musi wciąż korygować skutki, ksutki, skurki

Wystarczy chwila nieuwagi
a już nie słucha dyktand
i wraca do robienia tego
w czym jest najlepsza
czego jej nikt nie uczył –

zakraść się, wsunąć, wedrzeć
wyrwać coś, zabrać, wepchnąć, zgnieść
– wszystko na własną rękę

Niektóre rzeczy robi w tajemnicy,
i nie wie o tym druga ręka,
która zazwyczaj bacznie asystuje

II

A zatem ręka ma swój plan
i przeszłość, wolę spotkań i uników
no słowem sprawy osobiste
i to co w życiu najważniejsze
dyskrecję wspartą dużą wiedzą

Chętnie się uczy jak odróżniać
włosy na brzuchu od meszku na policzku
gorącą suchą skórę od spoczonej
rzeczy mocne twarde od słabych miękkich
lecz równie chętnie błądzi machinalnie

Choć przeszły przez nią znaczne sumy,
nie ma swoich pieniędzy na wydatki
toteż całymi zimami chodzi w jednej dusznej
rękawiczce, która jej w końcu brzydzie
i której chętnie się pozbywa

Choć wiele napisała, nie zna słów
i nie przechowa wiadomości o tym
że w czymś brała udział
tylko przez krótką chwilę może ją przekazać,
póki niesie ślad rzeczy z którą była cała

Żeby pamiętać dłużej co robiła,
od maleńkości się nie lubi myć i się do tego
bierze, by usunąć nadmiar przykrych wspomnień
lecz i wtedy nie chce robić tego sama
czeka na pomoc drugiej ręki, której się odwzajemnia

III

To wszystko nie jest aż tak dziwne –
bo w końcu jest istotą żywą i rozumną
Co najtrudniejsze – rozpoznaje cudze
nastroje, nastawienia i wyczuwa
gdzie jest lubiana, a gdzie nie

Nie poprzestaje na tym, że jest zawsze
sobą i nie ma takiej drugiej

Jeżeli zechce coś wyrazić
potrafi wiele zdziałać
jak czarodziejska różdżka

Ma duże możliwości, skoro jest
wędrowną trupą zdolnych mimów
potrafiącą zagrać
dosłownie wszystko

Mniej wyrobionej publiczności
może pokazać figę, albo faka –
ale to są cyrkowe sztuczki, które ją zawstydzają

IV

Wielu miłosnych spotkań dokonała
Ale przestaje przy nich być potrzebna
więc kiedy nie jest często dotykana
ona pierwsza przestaje kochać

Niczego nie nazywa i szybko zapomina

Dlatego się tak śpieszy
ma się z ostrożną, i oszczędza
siły, powtarza się i wraca znów na krótko
bo może robić na raz jedną rzecz
i musi robić ją od ręki

To krótkotrwałość posiadania
sprawia że chwyta coś łąpczywie
przygarnia, dzierży, nie wypuszcza
przykrywa sobą coś upragnionego
jest cała pocałunkiem

Z rzadka się ręce zdarzy
chwycić coś, czym się napęlni

V

Tego najbardziej ręce brak: objąć
i zamknąć w sobie coś, co
się w niej nie mieści

Próbuje czasem robić to pospołu z drugą
jeśli tamta tego samego pragnie

Jest to możliwe, gdyż na drugiej ręce
spoczywa mało obowiązków
i miewa więcej czasu na marzenia

Marzenie bliskie jest spełnienia gdy dwie
dłonie skupią się na kształt czarki i nabiorą
wody – nawet jej mała ilość daje już wrażenie
pełni, woda jest zawsze cała

– nic jej nie brak, gdy trochę się wyleje

Podobnie jest ze śniegiem, którego nie ubywa,
mogą go brać do woli, nagarniać
i we dwójkę zlepiać coś całego, brać do rąk
i się napełniać tym trzymaniem

Ale nie mogą się zbyt długo cieszyć
zwłaszcza gdy lekkomyślnie się pozbyły
swych rękawiczek

Chętnie to robią małe ręce
których marzenia są skromniejsze
one się łatwiej napełniają czymś większym od nich

Nie wiedząc o tym mała ręka
jest tym co duża może w sobie zamknąć
– czymś całym, na czym może dłużej się zacisnąć

to właśnie mała ręka dużą wypełnia najdokładniej

I nie topnieje, chociaż prędko
wymyka się do swoich zajęć
pozostawiając dużą z marzeniami
o pochwyceniu znowu czegoś
co się nie mieści

Z marzeniami które będą niespełnione
– zawsze jest bowiem jakaś większa rzecz

grudzień 2002

Coś o niczym

Trudno powiedzieć coś o niczym –
nie mamy słów dla rzeczy, których nie ma
tak jak nie gromadzimy w szafach ubrań
butów i czapek dla ludzi, których nie ma

Gdyby ktoś nawet zechciał nazwać
rzecz jakąś której nie ma – miałby kłopot,
te rzeczy są niezwykle i niepowtarzalne

Pewne szaty cesarza wywołały kryzys w państwie
nie przez to, że ich nie było, lecz dlatego
że wzbudziły tak wstrząsający zachwyty

Trudności sprawia różnorodność
rzeczy, których nie ma – każda różni się od drugiej
powodem swojego nieistnienia
jednej już nie ma, drugiej jeszcze nie ma
trzeciej nigdy nie było i nie będzie

Jak ważne lub jak błahe były te powody
o to się można spierać jak o same rzeczy
one tymczasem – jeśli wciąż ich nie ma
– przestają być rzeczami, stają się
częścią duszy która ich brak odczuwa
i którą boli miejsce wypełnione niczym

To w nich jest właśnie niebezpieczne
że wszystkie jakby jednak trochę były:
te, co już ich nie ma – kiedyś były
te, co ich jeszcze nie ma – może kiedyś będą
i te najstarsze, co nigdy ich nie będzie

One są najtrudniejsze do nazwania
one mają najwięcej powodów nieistnienia

one być mogły, lecz stanęło im na drodze coś

To coś otarło się o ich istnienie,
a może o nim coś wiedziało
i teraz się usprawiedliwia

Nie wolno o nich myśleć z natężeniem
by ich sobie nie zacząć wyobrażać
i mimowolnie do nich nie zatęsknić
bo wtedy nam nie ulży nikt i nic

październik 2002 (w Toruniu)

Mała kosmogonia dla dzieci

I

najpierw z chaosu zaczął się robić gaz
czy z gazu chaos, nie wiadomo
różnica jest niewielka
a zanika
gdy to się dzieje dosyć szybko

więc był ten gaz
no, to powietrze
które zaczęło się obracać
tańczyć
dmuchać w inne powietrze

a ono trochę się zgęściło
i pociemniało, mogło tylko płynąć
musiało się położyć

śpiące powietrze przypomina wodę
bo woda to powietrze
pogrążone we śnie

II

za którymś razem
śpiącej wodzie
przyśniła się inna woda

wtedy zrobiła się mniej mętna
wyrosły w niej korale
i wodne kwiaty

zrywała je gdy rozkwiwały
i posyłała innej wodzie,
której się też to śniło

III

ze zmarłych liści
w śpiącej wodzie
opadła na dół ziemia

a gdy tej ziemi się zrobiło
dużo
to wyszła z morza

i całowało ją powietrze

i przywierało do niej niebo

a kiedy zaszło za nią słońce
noc wykryła
że w ziemi jest już sól i prawda
wszystko
czego potrzeba ludziom

*wrzesień 1999
(Jerzykowi)*

Wstyd na izbie przyjęć

I

Z powodu szybkiej jazdy
mój Fajdroisie
coś pękło w twym rydwanie
pewnie oś

Trzasł orczyk, koń
odfrunął ciągnąc tylko lejce

Powóz bez kół – to śmieszne sanie
stateczek głupców z przewróconym masztem
– ugrzęźnię pod ciężarem
swych pasażerów

Z ciebie, woźnico lekkomyślny
wytrzęśło już nie ducha, ale parę duszków:
jeden przywarł do koła, co turla się na prawo
drugi do tego, co gna w lewo

I nie wiadomo, czy to już wszyscy
którzy przetrwali

Wszystkie kierunki przestały się przecinać
I odtąd inne oko patrzy w głąb
inne ku wysokości
inne przemierza długość
inne szerokość

I nie wiadomo, czy przeżyło
tamto patrzące w inny wymiar

II

Mówisz, że człowiek też rozłamał się na części
które prąd nosi po bezpłodnych wodach
i przerzucanie między nimi mostów
jest jedynym co można jeszcze zrobić

Tak, wiesz coś o tym, to była twoja oś

Lecz jeśli nie drga nad wodami jedna gwiazda
i nie rozwidnia wnętrza duszy jedno światło

kto tam we środku rumieni się ze wstydu
w czyim imieniu wstydzą się policzki

marzec 2000

Ażeby się to na coś zdało

Każdy kamień jest inny
nie ma dwu takich samych
każdy ma swoją twarz

Ażeby to się dokonało
taki gład musiał długo
zlepiać się, mieszać, gęstnieć aby
móc potem wytrwać w jednej bryle

Musiał przestać cokolwiek pić
by stracić lepkość,
i się nie spajać z większym

Wyschnąć, żeby się nie rozkleić

Stwardnieć, żeby się zderzać krzesząc iskry
i trochę się kaleczyć
ale nie pękać

Żeby się móc przetaczać z miejsc na miejsca
nie zostawiając nic po sobie
jak tylko czysty trop

Po co to wszystko? Po to, żeby
w spoczywającej bryle, kiedyś
ktoś umiejętny dojrzał
wnętrze i zechciał je uwolnić
skuwając z cierpliwością
części wymienne

Kiedyś. Ktoś umiejętny

Ktoś umiętny, kiedyś

Kiedyś?
A jeśli to się będzie przedłużało?
Jak długo można nie pić,
twardnieć
i nie przylepiać się do innych

Ktoś umiętny? A jeżeli
za dłuto chwyci
ochocza, ale chwiejna ręka
co pomacha młotkiem
raz drugi chybi
i się rychło zmacha

Obyś nie trafił, głazie,
na chętnie zero
które rozpocznie akt tworzenia
świerzbione pychą,
lecz go przerwie
nim staniesz na swych nogach

Milczcie o ślepych na
kształt wnętrza –
zabiorą się do jego odkrywania
namęczą się, a tylko
przetną szyję, odłupią
stopy od nóg

I miejsce, które kryło twarz
zamienią bezpowrotnie w miazgę
ta miazga nigdy nie otworzy oczu

Kto ma moje uszy
zapytałaby głowa

gdyby języka nie dziabnęło dłuto

Ten korpus mógłby z dumą
prężyć pierś
przygarnąć kogoś –
gdyby artysta mu nie obtłukł rąk

I nie zafurczy wiatr
w tym płaszczu, który
miał sfruwać z ramion

lipiec 2002

Niebo w godzinę po zachodzie słońca

I

Niebo w godzinę po zachodzie słońca
wyrzyna się zza drzew jak duża rzecz koloru
używanego noża z dobrej stali

Także przed wschodem słońca niebo ma
ten kolor – może nieco inny
jak druga strona stali tego noża

Jeżeli patrzysz na wieczorne niebo
widzisz za czernią drzew blask skutny w jasną stal

Klinga przedbrzasku też wyrzyna czarny wzór
w tekturze przyszłych drzew

II

Czym różnią się te dwa kolory
nie rozstrzygniesz
gdyż nie popatrzyś jednocześnie
na obie strony noża
– gdy chcesz spróbować
musisz ustawić ostrze naprzeciwko twarzy

Być może jest i w nocy taka chwila
kiedy możliwe jest spojrzenie
rozdzielające zmierzch i brzask
– lecz wskaż odważnie punkt, gdzie ma cię między oczy
ciąć brzeszczot południka
nadiru i zenitu

III

Ale któż będzie taki pyszny, by bezdusznie
wpatrywać się w odwrotność słońca,
akurat kiedy jest najniżej, i gdy śmiesznie
spłaszczone jak tarczowa piła tnie spod spodu
ziemię stężonym do czerności blaskiem Nieba

Kto – jak nie ten, co z zimna wykuł nóż?
On jeden teraz wie czy z obu stron
– po stronie zmierzchu i po stronie brzasku
jest taka sama stal

czerwiec 2002

Świeczka

I

Jest jeden sposób, by zapalić świeczkę:
trzeba udzielić jej płomienia,
a sama będzie ssała tłuszcz i tlen.

Lecz bardzo różne są sposoby
gaśnięcia świec i ich gaszenia.

Gdy świeczka padnie, płomień schodzi
a opuściwszy ją dziczeje i zjada byle co.

Strąć świeczkę w dół
a spadnie szybciej niż jej płomień.

Zdarza się, że parsknięciem śmiechu
spędzają płomień - to płochliwy motyl.

Kiedyś umiano rzecz załatwić po żołniersku:
śmignęła szabla, płomyk ścięty.

Człek gruboskórny umie wręcz
dusić płomyki we dwóch palcach.

Kto topi knot w łyżeczce cieczy
unika dymu i nie zostawia śladu ognia.

Kto nie chce brudzić sobie rąk
wyręcza się przyrządem, który to
robi przez uduszenie ognia:
przykryty twardym czepkiem
płomyk się dławi w swych spalinach.

Bracia i siostry, znam i ja
ten podstęp tak powszedni:
gaszący zbliża twarz do świecy
jakby chciał przyjrzeć się jej życiu
chciał jej coś szepnąć
i składa usta jak do pocałunku
ale wydęte wargi mówią jej tylko
zimne [ʔ:]

II

Kiedy już wiemy, jak się gasi świece
ustalmy, kto to robi w swoim czasie.

– Zrób to, dziecko.
– Dlaczego ja?
Jeszcze popatrzę, pali się tak ładnie.

– Zrób to, matko.
– Nie zgaszę, ja ją zapalałam.
Latwiej nas znajdzie, kto w podróży.

– Zrób to, ojcze.
– Niech się spokojnie pali, dopiero co zaczęła.
Muszę z nią jeszcze obejść dom.

– Zrób to, starcze.
– Jest mi potrzebna, czeka mnie
wejście po schodach do sypialni.

III

Nikt się nie pali do gaszenia?

Otwórzcie drzwi i okno

a

sługa powietrza i hodowca ognia

wpadnie po płomyk

chapie go z knota jak czereśnię

i w swej pyzatej buźce

zabierze go na miejsce przeznaczenia.

styczeń 2000

Wakacje światła

W piątek i świątek gna
przez smród spalin, na deszczu, w śniegu
by sprawdzać drogę przed samochodami
które są coraz szybsze

Ślęczy do rana nad robotą
a czego to się ono nie napatrzy
w tych nowoczesnych książkach

W ogóle musi więcej widzieć, bo co kiedyś
człowiek robił po ciemku, wyczynia dziś za dnia

Jakby to wszystko było mało
jeszcze rosną wobec światła wymagania

Co rusz jakiś bezduszny cwaniak
zmusza je do zachowań
przeciwnych naturze

Kto śmiał zniewolić światło
kto skuł promienie w pęczki
i zmienił w kły żarłocznej bestii
ryjącej teraz metal

Kto je zamyka jak szczura w labiryncie
w cieniutkiej rurce, każąc pędzić
ze zwykłą swą prędkością
po liniach tak boleśnie krzywych

Było niepokalane, lecz zbeczcześcił
je wynalazek cichych strzelb

Gdy światło w kinie pokazuje filmy
przynajmniej ono pierwsze je ogląda
A w tych czytnikach ono nic nie widzi
Nawet ma gorzej niż ten kelner roznoszący pyszne dania
którym się nawet nie ma czasu przyjrzeć

Jak ten Kopciuszek przesypuje piasek cyfr
i choć to tylko zera i jedynki, każde
ziarnko jest inne, nie wolno ich pomylić
a w przesypanej górcie każde z nich
musi trafić w to samo miejsce, co poprzednio

Światłu należą się wakacje

Ma prawo się pobujać
na liściach, w pajęczynach
popluskać w falach, poszminkować tęczę
zaiskrzyć w rosie,
przypomnieć sobie swoją lekkość
w końcu dlaczegoż to na plażach mają się rozwalać same
grube ryby

Światło ma prawo do czystości
Jeśli się zbruka w niewolnictwie,
już nie podoła swemu powołaniu – aby
przenieść pamięć o locie nad wodami
gdy jako pierwsze zobaczyło, że ten świat
jest dobry

sierpień 2002
(Ublik, u Wisły Surażskiej)

Sacra conversazione

I

W niebie powinno być po pierwsze cicho
po drugie ciepło i po trzecie widno

– Oto jak łatwo jest
wyrazić trzy życzenia
błahe dosyć
na te okoliczności

Lecz z drugiej strony trudno byłoby
z czegoś z tej trójki zrezygnować
traktując serio słowo
wieczność

Skoro więc padły trzy życzenia
i nie da się nic zmienić ani dodać
przynajmniej je doprecyzujmy

II

Niebo – jeżeli wierzyć wizjonerom
a komu wierzyć, jak nie tym, co je widzieli
– to temat większy niż cokolwiek
co umie namalować ludzkie oko

Może i większy, ale bądźmy skromni
krajobraz fresków na sklepieniach świątyń
czy kicz plafonów sal balowych,
– to już by było coś

Znamy ten widok: Wszędzie miła jasność
wszyscy ubrani dość przewiewnie
nawet śmigają na skrzydełkach gołe brzuszki

Nie widać, by chodzili tam w kożuchach z pochodniami
więc dwa z trzech życzeń były niepotrzebne

III

Cicho powinni być przybysze, po cóż im
przemawiać językami ludzi, kiedy wszystko
będzie zważone, policzone
a co ważniejsze – powiedziane

Przypomną sobie te plafony, gdzie błyszczące trąbki
wciąż coś takiego grają,
że tylu z nas nie szczędzi trudów
by się poderwać, wzlecieć i dofrunąć

I właśnie żeby tamto coś usłyszeć
po to należy
przestać gadać

listopad 2002

spis

Co będziemy robili	1
Pary	3
Chustka	6
Czapka	7
Jeden but	9
Jabłko	11
Odkrycie klimatyczne	15
Śnieg	16
Ręka	19
Coś o niczym	25
Mała kosmogonia dla dzieci	27
Wstyd na izbie przyjęć	30
Ażeby się to na coś zdało	32
Ktoś umiejący, kiedyś	33
Niebo w godzinę po zachodzie słońca	35
Świeczka	38
Wakacje światła	42
Sacra conversazione	44

printed in poland. papier offset sat. mat 80 g/m², okl. karton silver silk 300 g/m² lakier uv mat
druk: bulion/collage. oprawa: tradart. druk ukończono w maju 2004 r.